

Z Małowską na Kanapie

Z tą Małowską to zawsze problem. Nigdy nie wiadomo, z czym wyskoczy

Były Kresze, bloki i speluna. Był teatr, czarne żorżety i kultura wysoka.

Były Danuta Szaflarska i Anja Rubik. Rapowanie, piosenka poetycka,

scenariusz sztuki teatralnej, powieści, artykuły i recenzje. Miks

wszystkiego, co dobre, bo polskie. Żonglerka słowem, wyobraźnią i stylem.

Dorota Małowska napisała *Wojnę polsko-ruską pod flagą białą-czerwoną* w klasie maturalnej. Tekst wywołał emocje więcej niż skrajne. Zastałe i sennie środowisko literackie leniwie przetańczyło, podciągnęło piżamę na pupie i stanęło bosą stopą na klocku Lego. Padały różne przekleństwa: dresiarzki bełkot, przerosła forma nad wiadomo czym, skandal i grafomania. Gdzieś nieśmiało wychylały się głosy Świetlickiego i Pilcha, że autorka wybitnie porusza się po konwencji, języku i formie.

Kłótnie kłótniami, Dorota zdała maturę, a główną rolę w filmie *Wojna polsko-ruska pod flagą białą-czerwoną* zagrał Borys Szyc. Kto widział i czytał, ten wie, że dokonano sztuki, która udaje się rzadko – przeniesiono tekst na kliszę filmową i wyprodukowano prawdziwą polsko-ruską wojnę na słowa, gesty i narkotyki. W polskim kotle zawrzało, a Małowska stała się osobą publiczną.

Później już było tylko dobrze: Paszport POLITYKI, finał Nagrody Literackiej NIKE. Od tej pory minęło już ponad dziesięć lat, a Małowska wydała kilka książek, napisała sztuki teatralne, zrealizowała muzyczny projekt pod pseudonimem Mister D. W najnowszej książce *Jak przejąć kontrolę nad światem, nie wychodząc z domu*, zbiorze felietonów z „Dwutygodnika”, autorka przyznała się, że zaległa na kanapie, by opisać wnętrze nadwiślańskiego wora, z którego do tej pory wyciągała dla czytelników co ciekawsze smaczki.

Jak przejąć kontrolę..., mimo sugestywnego tytułu, raczej nie leży na księgarskim dziale z poradnikami. To antyprzewidywanie kontroli nad czymkolwiek i kimkolwiek, Małowska wspomina o tym na samym początku. Autorka pisze, że zebrała swoje felietony i nakazała oprawić w formę książki specjalnie dla tych, którzy interesują się nieinteresującym. Także na pierwszej stronie niewidzialnym atramentem sympatycznym widnieje dedykacja dla: nadwrażliwców, humanistów, nałogowych obserwatorów świata. Czytelników, którzy gardzą literaturą pistacjową (wziąć, otworzyć, zjeść, zapomnieć – wszystko po trochu), ale też poruszają się lekko w meandrach popkultury.

To zbiór krótkich refleksji dla wszystkich tych, którzy nie wiedzą, jak to się stało, że jeszcze wczoraj robiliśmy przedziałki zygzaki (dziewczyny) i rozjaśnialiśmy włosy wodą utlenioną (chłopacy), a dziś rozmawiamy o nietolerancjach pokarmowych i wstawiamy zdjęcia zebranych w lesie grzybów na Facebooka.

Czytałam o tej książce już tyle skrajnych opinii, że nie chcę pisać kolejnej recenzji – zostawię Wam tylko trzy powody, dla których warto po nią sięgnąć.

Będziecie śmiać się jak dzicy

Dowcip w JPKNŚNWZD sypie się na prawo i lewo jak amfetamina w *Wojnie polsko-ruskiej*. Z werwą, pełną parą i klasą. Możliwe, że otrzecie łzy z policzków. Ja ocierałam.

Będziecie czytać jednym tchem

Niby to wcale nie jest dobrze – tak czytać książkę na jednym wdechu, bo gdzie czas na refleksję, zastanowienie, pięć minut zadumy. Moim zdaniem to wszystko drzemie w nas, straconych przez świat sptyconych relacji międzyludzkich, wrażliwcach. Małowska po prostu odgina odpowiednią blaszkę przysrubowaną do naszego mózgu przez upływ czasu.

Będziecie nuć przeboje Bajmu

Czy to dobrze, czy źle, odpowiedzcie sobie sami w głębi serca („Więc teraz serca mam dwa”). U mnie było tak, że spędziłam wieczór przed komputerem i gramofonem (a jakże) i słuchałam Beaty do upadłego, to znaczy do czwartej rano. Kiedy do mojego gdańskiego mieszkania przyjechało dwóch miłych policjantów i nakazało mi natychmiast wyłączyć dyskotekę w dużym pokoju. Tak było, są świadkowie.

Jest jeszcze jeden powód, zostawiłam go na koniec, tak jak zostawia się galaretkę z delikcji pomarańczowej po obgryzieniu biszkoptów i czekolady. Najnowsza książka Doroty Małowskiej jest manifestem krótkich form literackich, które tak niechętnie są przyjmowane dziś przez wydawnictwa do promocji i druku. Pokazuje, że nie trzeba napisać 300-stronicowego kryminału, tomiszczą o sadze wampirów czy cynicznego wywodu o pokoleniu IKEA, by pokazać ważny, bliski naszym sercom temat w formie inteligentnej, zabawnej i zjadliwej. Że lata 90.,

Polska, *Azja Express* i Magda Gessler potrafią zakumulować się na kartkach jednej książki i poprowadzić nas przez historię rodzimej kultury z gracją godną poloneza z *Pana Tadeusza*.

Zdania w *Jak przejąć kontrolę nad światem, nie wychodząc z domu* zjada się jak przysmak świętokrzyski. Posypany solą, delikatem, polany keczupem ze stoiczka wiadomej marki – do wyboru. Jest straszno, jest śmieszno. To lektura wciągająca, zostawia pod czaszką przyjemne uczucie jak po soczystej rozmowie z nowo poznanym, mądrym człowiekiem. Kupcie Małowską, jej książki sprzedają prawdę o nas.

» [Spotkanie z Dorotą Małowską odbędzie się w ramach cyklu Nogaś na Plaży 18 sierpnia o godz. 14:30 na plaży przy Klubie Atelier.](#)

Natalia Soszyńska

Dorota Małowska
fot. z archiwum autorki



Dorota Małowska – dlaczego jest boska

1983 Wejherowo – rodzi się Dorota Małowska

2000 „Twój Styl” – Dorota Małowska debiutuje w konkursie literackim

2002 Lampa i Iskra Boża – ukazuje się *Wojna polsko-ruska pod flagą białą-czerwoną*

2002–2003 w związku z powyższym środowisko literackie staje bosą stopą na klocku Lego i nie wie, co sądzić o „pierwszej polskiej powieści dresiarzkiej”

2003 *Wojna...* dostaje się do finału Nagrody NIKE

2005 ukazuje się *Paw Królowej*, Małowska zdobywa Nagrodę NIKE, przez środowisko literackie przechodzi huragan klocków Lego, jedni po nich skaczą, inni konstruują zamki, do których zapraszają pisarkę na dysputy o kondycji współczesnej literatury

2006 powstaje dramat *Dwoje biednych Rumunów mówiących po polsku*

2008 powstaje drugi dramat *Między nami dobrze jest*, w którym wystąpiła m.in. Danuta Szaflarska

2012 ukazuje się kolejna powieść Małowskiej, *Kochanie, zabiłam nasze koty*

2013 wychodzi wywiad-rzeka z pisarką *Dusza światowa*

2014 pierwszy album muzyczny, Małowska tworzy pod pseudonimem Mister D. W tym samym roku Małowska opowiada *Jak zostałam wiedźmą*

2017 Literacki Sopot – Dorota Małowska spotyka się z Nogaśiem na plaży i opowiada o swojej najnowszej książce *Jak przejąć kontrolę nad światem, nie wychodząc z domu*

Rozmowa o tym, jak Stefan Chwin dołączył Oliwy do Srebrzyska

– *Srebrzysko* nazwałem jedną z najbardziej ryzykownych książek,

jakie napisałem w życiu. Bo ta książka łączy w wielu

wymiarach wodę z ogniem – mówi Stefan Chwin

w rozmowie z Natalią Soszyńską.

Natalia Soszyńska: Przeczytałam *Srebrzysko* trzy razy i za każdym miałam wrażenie, że czytam książkę innego gatunku. Powieść sensacyjna, przypowieść biblijna, filozoficzny traktat, książka reporterska. Za trzecim razem czytałam je w Borach Tucholskich, na hamaku rozpiętym między sosnami. To było luksusowe czytanie, spokojne, uważne. I wtedy te skrajne poetyki ułożyły mi się w całość.

Stefan Chwin: Właśnie dlatego *Srebrzysko* nazwałem jedną z najbardziej ryzykownych książek, jakie napisałem w życiu. Bo ta książka łączy w wielu wymiarach wodę z ogniem: np. fabułę sensacyjną z refleksją o charakterze filozoficzno-teologicznym.

Dolewa Pan Oliwy do *Srebrzyska*.

Wielu pisarzy pisze dzisiaj „powieści dywagacyjne”, a ja mam już dosyć „powieści dywagacyjnych”, które wyrastają z przesady, że powieść nie powinna mieć wyraźnej, dynamicznej akcji i mocnego szkieletu fabularnego, bo jak ona ma dynamiczną akcję i mocny szkielet fabularny, to ona nie jest „prawdziwą literaturą”. Że nie wolno mieszać różnych poetyk. Że trzeba trzymać się spowolnionej narracji. Ja natomiast uważam, że powieść powinna mieć mocny szkielet fabularny i nie ograniczać się do jednego tylko języka, jeśli chcemy pokazywać kilka wymiarów jednej sprawy.

Sceny dziejące się na cmentarzu mają charakter magiczny, narkotyczny. Rozgrywają się tam rzeczy dla książki szalenie istotne, a przecież zamykają się na czterech, pięciu stronach.

Często jestem o to pytany: gdzie jest *Srebrzysko* w tym *Srebrzysku*, bo przecież ono pojawia się tylko przez chwilę! Myślę, że dopiero po przeczytaniu całej książki czytelnik może uchwycić, jak istotne znaczenie dla całości ma obraz *Srebrzyska*, który pojawia się w kluczowym rozdziale.

Mam wrażenie, że to rodzaj wielkiego wybuchu akcji tej książki. Płonące postacie, para kochanków w wykopanej świeżo mogile. Miłość, która płonie żywym ogniem. *Srebrzysko* jest o miłości?

Jest to powieść o dwojgu ludzi, którzy trafiają na siebie w bardzo trudnym momencie życia. Wchodząc w miłość, wkraczają jednocześnie w śmierć. Symbolicznym obrazem ich losu jest rzeźba nagrobna z Katedry Oliwskiej, gdzie obok siebie leżą wykuci w białym marmurze kochankowie rozdeleni cierniową gałązką róży.

W *Srebrzysku* pojawia się również tajemnicza postać kobiety. Elegancka, w czerwonym toczku i rękawczkach. Odczytałam ją jako zjawę, ducha dawnego Gdańska.

Nie ulega wątpliwości, że trzymam się pewnego typu kobiet i wyobrażenia o kobietach. Ten typ kobiet pojawia się również w moich poprzednich książkach. Co do skojarzenia z duchem Gdańska, ma Pani rację. Większość akcji mojej książki toczy się w Warszawie, ale całość ma zdecydowanie gdański podkład duchowy. Piotr ze *Srebrzyska* to warszawski bohater z gdańską duszą.

W Gdańsku bohatera spotykają te dobre rzeczy: uhonorowanie tytułem Honoris Causa, wspomnienia z oliwskich ogrodów, morenowych wzgórz i monument starej gdańskiej architektury. Przyjaciele, sukcesy filmowe. Warszawa Piotrowi zgotowała piekło.

Gdańsk jest w *Srebrzysku* miejscem dobrego początku. W złych chwilach Piotr powraca tam myślami. Przeciwnieństwo dzisiejszej Warszawy i gdańskiego dzieciństwa jest bardzo istotne dla konstrukcji całej powieści.

Czy dlatego Piotr pojechał pod Dworzec Centralny, by przyglądać się Ukrainkom, które na co dzień handlują na bazarze? Szukał prawdziwej rozmowy i drugiego człowieka, spojrzenia na kobietę?

Piotr szuka bliskości drugiego człowieka, bliskości kobiety, ponieważ jest sam. A że w wielkim mieście niełatwo znaleźć taką bliskość, on jej szuka w takich, a nie innych miejscach, co pociąga za sobą wiele niedobrych konsekwencji, które budują kryminalny wątek *Srebrzyska*. Wizerunek Ukrainek w mojej powieści jest śladem wspomnień z dzieciństwa. Myślę tu o kobietach z Kresów Wschodnich, które trafiły do Gdańska w latach 40. i 50. Biło od nich ciepło, powiedziałbym, wschodnie, mądrość życiowa, zaradność i lekka bezczelność przy wrzuszającej łagodności i bezbronności. W ich obecności czuło się międzyludzkie braterstwo. Teraz się wszystko pozmiaśniało, ale pamiętam takie proste kobiety z okolic Wilna, Wołynia, Lwowa, które mieszkały w mojej dzielnicy.

Ciekawi mnie romans malarstwa i literatury w *Srebrzysku*. Czy najpierw zobaczył Pan obraz *Letni dzień* Arnolda Böcklina, który zdobi okładkę, czy pierwsza powstała książka?

To było w muzeum Albertinum w Dreźnie, które odwiedziliśmy z małżonką w zeszłym roku. Tam jest sala, w której stoją rzeźby z początku XX wieku, obrazów prawie nie ma. *Letni dzień* Böcklina jest skryty między nimi. Kiedy przechodziłem, coś mnie od razu przyciągnęło: – Przecież to jest – powiedziałem sobie – ilustracja do mojej książki! Jak to się stało, że Arnold Böcklin zrobił ilustrację do książki, która miała powstać 100 lat później? Tak doskonale mi to ze sobą zagrało. W obrazie Böcklina jest atmosfera wchodzenia na *Srebrzysko*, gdy już zapada zmierzch i światło słońca migoce przez las porastający wzgórze. Obraz ten poruszył mnie również sprzecznością między tytułem a treścią. Bo światło, jakie jest tam namalowane, nigdy tak nie wygląda w letni dzień. Bardzo jest trudno określić, jaka to jest pora: czy zmierzch, czy księżycowa noc, a może świt. *Srebrzysko* światło i ciemne, błękitne niebo. Patrząc na ten



Stefan Chwin
fot. Krystyna Chwin

obraz, nie wiemy, czy jesteśmy po jednej, czy po drugiej stronie życia.

Stawia Pan wyzwania swoim czytelnikom. Do odgadnięcia jest wiele symboli, do uzmysłowienia wiele cienkich jak pajęczyna zależności. Jawa i sen, balans między czystym zrozumieniem a niewiedzą. Myślę, że każdy pisarz myśli o swoim odbiorcy, gdy pisze książkę. *Srebrzysko* to powieść dla wszystkich dorosłych?

Ze względu na to, że książka ta jest pisana w trzech wymiarach, o których rozmawialiśmy na samym początku, myślę, że może zaciekać różnych czytelników, bo każdy może ją przeczytać na swój sposób. Na przykład bez zagłębiania się w drugie, filozoficzno-teologiczne, dno. Ktoś, kto tak czyta, nie będzie się nudził, bo dostanie wartką akcję i zwięzłą fabułę. Ale można też dać sobie czas na spokojne, długie czytanie, żeby porozmyślać nad sprawami, o których piszę. **Przywołuje Pan historię dziewczynki, która za radą zakonnicy odmówiła przyjmowania leków przeciwbólowych uśmierzających jej cierpienie przy białaczkach. Oddała swoje cierpienie Chrystusowi, by móc dostąpić zbawienia.**

W tej chwili Polska jest podzielona na pół. Połowa z nas uważa, że zakonnica ta postąpiła bardzo pięknie, bo poprowadziła dziecko do świętości. Druga połowa chce krzyknąć: – Przecież tę kobietę trzeba postawić przed sądem i ukarać za Krzywdę, jaką wyrządziła dziecku! To są dwie opinie, które dziś się w Polsce zderzają. A która świętość jest prawdziwa? Czy człowiek staje się świętym, kiedy chce drugiemu ujmować cierpienie na wszelki możliwy sposób, bo żyjemy wśród innych po to, by osłabiać ich cierpienie? Czy też – przeciwnie – rację mają ci, którzy wołają: cierpienie należy wzmacniać, trzeba dobrowolnie brać na siebie Krzyż, bo tylko poprzez cierpienie dojdziemy do Nieba! Te dwa modele życia zderzają się w dzisiejszej Polsce. Stąd „miesięcznice”, rozdrapywanie ran pamięci, potęgowanie bólu, to wszystko brzmi jak głos tej zakonnicy.

Jako pisarz nie potrafię powiedzieć, że pierwsi są godni pochwały, a drudzy warci potępienia. Mówię tylko, że stoimy między dwiema drogami i warto zastanowić się, dlaczego wybieramy tę a nie inną.

Czytałam ostatnio, że żyjemy w czasach, w których idee nie potrafią się urodzić same z siebie. Że wszystkie zrywy społeczne i nowe retoryki są buntem przeciwko czemuś. Antyszczepionkowcy, Ruch Wkurzonych, Czarne Protesty. Niewiele rzeczy rodzi się samych z siebie.

Pisząc *Srebrzysko*, widziałem furję, która drzemie w ludziach. Ludzie są wściekli nie tylko na to, co dzieje się w polityce. Wystarczy spojrzeć na to, co się dzieje w miejscach pracy. W mojej powieści jest scena, której sam byłem świadkiem. Moment, w którym kobieta zostaje wyrzucona z pracy w supermarkecie.

Ona staje w obliczu korporacji i nie ma żadnej szansy. Silnie doznana samotność i bezsilność poszczególnego człowieka w kapitalizmie wywołuje zachowania gwałtowne. Wtedy na przykład chce się bić uchodźców, żeby skanalizować własną frustrację.

Matka Boska, której obraz nieśli stocznicy w sierpniu 1980 roku pod bramy Stoczni, już nie jest tą samą Matką Boską?

Nie sądzę, żeby ludzie dzisiaj wierzyli, że Matka Boska załatwi im pracę. Pamiętam gdański Sierpień 1980, wielkie nadzieje, z jakimi ludzie wtedy szli. Matka Boska miała im pomóc załatwić wszystkie sprawy. Tamto pokolenie myślało, że świat jest do przerebienia. A w tej chwili już tej wiary nie ma. Wielu ludzi jest całkowiec pogodzonych z tak zwanymi żelaznymi regułami kapitalizmu. Uważają, że te reguły są tak naturalne jak padanie deszczu. Ale tli się w nich utajona furia, która co jakiś czas chce wybuchnąć. Tak było ze sprawą Piesiewicza, którego medialnie zlincolniano, chociaż żadnej specjalnej zbrodni nie popełnił. Sfrustrowane społeczeństwo potrzebuje ofiar, żeby się nad nimi pastwić. Jego historia była punktem wyjścia dla fabuły *Srebrzyska*, ale *Srebrzysko* nie jest powieścią o Piesiewiczu. To powieść o tym, jak w człowieku dotkniętym przez los wybuch furia, która popycha go do ryzykownych zachowań. Ale ta furia dotyczy nie tylko spraw politycznych. Jest dużo głębsza i bardziej zagadkowa.

Pan powiedział, że napisał tę książkę dla potrzeby serca.

Nie wiem, czy spokój serca uzyskałem, to nie jest łatwa sprawa, ale jest we mnie poczucie, że coś do mnie przyszło i kazało taką historię opowiedzieć. Więc ją opowiedziałem.

» **Spotkanie ze Stefanem Chwinem odbędzie się 18 sierpnia o godz. 17:00 w Państwowej Galerii Sztuki. Poprowadzi je Grzegorz Gauden.**

Natalia Soszyńska

Almodrama. Wszystkie kobiety Almodóvara

Panie i panowie, ladies and gentlemen, señoras y señores! Takiego show Sopot jeszcze nie widział – wszyscy odważni, pełnoletni i uwielbiający Krzywe zwierciadło Pedro Almodóvara nie mogą przegapić takiej okazji!

Almodrama to wieczór inspirowany twórczością jednego z najbardziej znanych hiszpańskich reżyserów, którego bez wątpienia można określić mianem ikony popkultury. Wyjątkowy język i estetyka filmów Almodóvara zyskały rzesze fanów nie tylko na Starym Kontynencie. Nonszalancja, groteskowość, a także podejmowanie istotnych społecznie tematów to jego wizytówki. Inspirował się nimi Pavko Krajka, gdańszczyzanin czeskiego pochodzenia, który do współpracy przy *Almodramie* zaprosił siedem drag queens. Domina, Emma, Leon, Popina McQueen, Savannah Crystal, Vanessa Odesa oraz Yvette zaprezentują najbardziej znane utwory z filmów hiszpańskiego twórcy.

» **Literacki muzyczny – Almodrama odbędzie się 18 sierpnia o godz. 20:30 w Dwóch Zmianach. Wstęp od 18 lat na podstawie bezpłatnego zaproszenia dostępnego od 16 sierpnia w punkcie informacyjnym Kulturalny Sopot na Placu Przyjaciół Sopotu.**

Ula Rybicka

Fikcyjna rzeczywistość

O zawodach i sukcesach

Claudii Piñeiro można powiedzieć bardzo dużo. Natomiast z jej biogramu nie można wyczytać tego, że w swoich powieściach tworzy żywy i dynamiczny mikroświat, w którym bohaterowie są celnie i ujmująco sportretowani z perspektywy psychologicznej.



Claudia Piñeiro
fot. z archiwum autorki

Argentyńska klasa wyższa zamyka się w szczelnie chronionych osiedlach na obrzeżach Buenos Aires. Prywatna ochrona robi zdjęcia i kontroluje każdą wchodzącą osobę. Mieszkańcy takich osiedli, nazywanych w Argentynie country, pracują zazwyczaj w mieście. Po pracy chodzą na golfa, grają w tenisa, pływają w basenie czy uprawiają jogging. Mieszkańki natomiast zaangażowane są w życie szkoły, akcje charytatywne oraz rozwijanie pasji. Co jakiś czas sąsiedzi spotykają się na przyjęciach domowych lub w klubach osiedlowych. Mieszkańcy country nie muszą się niczym martwić. Mają idealne żony i idealnych mężów, doskonałych przyjaciół, pięknie urządzone domy. To pozornie idealnie życie w country skrywa wiele sekretów.

Porażeni prądem

Taki świat stanowi tło powieści Claudii Piñeiro. W *Czwartkowych wdowach* ginie trójka przyjaciół. Chwilę wcześniej przy basenie była ich czwórka, ale do domu wrócił tylko jeden z nich. Ronie zna prawdę i wie, dlaczego jego znajomi znaleźli się na dnie basenu porażeni prądem. *Czwartkowe wdowy* zaczynają się więc jak kryminał, ale oprócz zawiązania akcji nie mają z tym gatunkiem nic wspólnego. Przewodniczką po Altos de la Cascada i narratorką powieści jest żona Roniego, Virginia Guevara pracuje jako agentka nieruchomości. W czerwonym dzienniku zapisuje spostrzeżenia dotyczące sąsiadów, najczęściej także klientów jej agencji. W krótkich, acz przenikliwie i żywo napisanych rozdziałach poznajemy samą Virginie, która jako jedna z nielicznych kobiet w country pracuje zarobkowo. Dzięki retrospekcji Virginia wskazuje, kto był winny śmierci przyjaciół. Kto, a może raczej – co?

...lub z poderżniętym gardłem

Motywy morderstwa w country powtarza się w innej powieści Piñeiro, *Betibu*. Ta książka jednakże ma o wiele więcej wspólnego z kryminałem. Na osiedlu La Maravillosa gosposia odkrywa ciało swojego pracodawcy z poderżniętym gardłem. W śledztwo zaangażowana zostaje trójka bohaterów. Dla gazety „El Tribuno” postępy dochodzenia relacjonuje młody dziennikarz z działu kryminalnego. Pomaga mu Jamie Brena, najlepszy dziennikarz kryminalny w Argentynie, który otrzymuje poufne informacje dzięki dawnym znajomościom. Współpracuje z nimi powieściopisarka, tytułowa *Betibu*, która przenika do społeczności country. Praca Nurit Iscar z dwójką dziennikarzy nie tylko prowadzi do rozwiązania zagadki, ale dodatkowo odkrywa – podobnie jak w *Czwartkowych wdowach* – jakie mroczne sekrety kryją się w świecie argentyńskiej klasy wyższej.

Zmagający się z przeszłością

Kryminalnego charakteru brakuje za to *Okruchom szczęścia*. Główna bohaterka i zarazem narratorka pisze dziennik, w którym opisuje, co skłoniło ją dwadzieścia lat temu do opuszczenia Argentyny. Teraz ze zmienionym imieniem i nazwiskiem, nową fryzurą i kolorem oczu powraca do rodzinnego Temperley i mierzy się ze swoją przeszłością. *Okruchy szczęścia* są pełne niedopowiedzeń i powolnego odkrywania przeszłości. Tak jak nasza narratorka mierzy się z nią i po raz pierwszy nazywa to, co ją spotkało, tak czytelnik poznaje jej dramatyczną historię. Ukazuje też, jak czasami jedna niezawiniona tragedia zmienia bieg życia. W zupełnie innym świetle stawia przeszłe wydarzenia i na nowo określa przyszłość.

Kreujący

Książki Piñeiro to przede wszystkim powieści społeczno-obyczajowe z elementami kryminału, satyry i thrillera. Występuje w nich kalejdoskop bohaterów, a życie każdej postaci przypomina, że przeszłość nieustannie jest obecna w teraźniejszości. Nie tylko jako wybór, który podjęty i który ma określone konsekwencje, ale także jako refleksja nad codziennym biegiem życia. Każdy mikroświat, jaki opisała Piñeiro, przechodzi – mniejszy lub większy – wstrząs. Nie opisuje ona, jak zmienia mikrospołeczność. Czytelnik jednak pozostaje z wrażeniem, że ten świat na pewno będzie wyglądał zupełnie inaczej.

» **Spotkanie z Claudią Piñeiro odbędzie się 18 sierpnia o godz. 19:00 w Państwowej Galerii Sztuki. Poprowadzi je Tomasz Pindel.**

Dominika Stańkowska

W sercu polskiego piekła

Aneta Prymaka-Oniszk
fot. Agnieszka Rayss



Wojciech Kuczok dość długo kazał nam czekać na swoją nową powieść. *Czarna* ujrzała światło dzienne w maju tego roku.

A jeszcze rok wcześniej pisarz komunikował nam tytułem swojego tomiku snów: *Proszę mnie nie budzić*.

Dobrze, że pan wstał, panie Wojciechu. Jeśli śniła się panu *Czarna*, to nie zazdroścę. Ta książka budzi lęk. Jest blisko, czasem aż za blisko, swoich bohaterów. W ich umysłach jest mrok, a tym mrokiem doskonale obdzielił pan każde czytane przez nas słowo.

Co może być czarne? Noc, kawa, chleb. Czarna jest rozpacz i czarne jest piekło. Wojciech Kuczok w nowej powieści przenosi nas w samo serce polskiego piekła, które u niego leży w miejscowości Czarna. Pisarz, znany z plastycznego języka i umiejętności poetyzowania prozy, tym razem wszedł we współpracę z Anną i Tomaszem Sekielskimi i w ramach wydawanego przez nich cyklu *Na F/Aktach* opublikował kryminał, któremu za tło posłużyły wydarzenia w podlaskiej wsi, gdzie poczucie krzywdy owocuje zbrodnią.

Wojciech Kuczok w swoich utworach pokazuje, jak daleko słowo pisane potrafi wniknąć w wyobraźnię czytelnika, jak bardzo jest pojemne i jak mocno wciąż nieodkryte. Podkreśla, że prawdziwym bohaterem jego powieści, scenariuszy i wierszy jest język polski. O jego *Gnoju* pisano, że to powieść mocna, epatująca wulgarnością i brzydotą. Nagrodzono ją później Nagrodą NIKE i Paszportem POLITYKI. To dzięki niej Kuczok został zaszyty w świadomości społecznej jako „ten od brudu”. Od *Widmokregu* też raczej nie wiało różami. Nie mogą zapomnieć tekstu o Jadwidze, piszącej do syna niekończące się listy. Opowiadanie wypisane, wypowiedziane jednym tchem, prawie bez pauz, gnające jak zwierzę, urwane krótko, jednym zdaniem. Proza Kuczoka takie właśnie jest. Wartkie, wciągające, często zostawiające czytelnika w stanie konsternacji. Jego twórczość – powieść *Senność*, zbiory opowiadań: *Opowieści slychane*, *Szkieleciarki*, *Opowieści przebrane* – udowadnia, jak można wiele powiedzieć czytelnikowi poza fabułą.

Czarna wskazuje: słuchaj nie tylko tego, co mówię, ale i jak mówię. A w tym kryminale Kuczok mówi ustami kobiety, której historia potrafi odebrać mowę. Jest jeszcze coś – do samego końca trzyma w garści czytelnika, który próbuje odpowiedzieć sobie na pytanie: co naprawdę jest czarne w *Czarnej*?

» [Spotkanie z Wojciechem Kuczokiem odbędzie się 20 sierpnia o godz. 14:30 w cyklu Nogaś na plaży.](#)

Natalia Soszyńska

Najsmutniejsi ludzie, jakich kiedykolwiek widziano

Rosjanie nazywali bieżącami tych, którzy w 1915 roku opuścili swoje domy na zachodnich krańcach Imperium Rosyjskiego i podążyli na wschód. Aneta Prymaka-Oniszk w książce *Bieżęństwo 1915* dokumentuje wszystkie etapy ich uchodźstwa.

Rosjanie nazywali bieżącami tych, którzy w 1915 roku opuścili swoje domy na zachodnich krańcach Imperium Rosyjskiego i podążyli na wschód. Było ich nawet kilka milionów. Los bieżęców przypomina los wszystkich, którzy dziś uchodzą przed wojną, głodem i szalejącą przemocą, szukając w Europie nowego domu. Dawni bieżęcy, pozostawiając za sobą miejsce, w którym się urodzili, pozostawili za sobą znany im świat. Rosja (inne twarze, obyczaje, kuchnia, czasem nawet pociąg, do którego wsiadali) była radykalnym doświadczeniem nowości. Powrót w znane strony (już po rewolucji październikowej, I wojnie światowej i wojnie polsko-bolszewickiej) nie był jednak powrotem do dawnego życia, choć tego właśnie się spodziewano. Po domach zostały tylko zgłiszczca, obejścia zarostu zielsko. A sami bieżęcy byli już innymi ludźmi, zmienionymi przez wielką historię. Aneta Prymaka-Oniszk wykonała gigantyczną pracę polegającą na wywołaniu bieżęńskiego losu z niesprawiedliwego zapomnienia. Jej książka *Bieżęństwo 1915* dokumentuje wszystkie etapy ich uchodźstwa, opierając się na przeprowadzonych przez autorkę rozmowach, zachowanych źródłach historycznych i fotografiach. Prymaka-Oniszk towarzyszy ich historii, w którą angażuje się emocjonalnie i intelektualnie, a jednocześnie stoi jak gdyby z boku, nie zapominając o odpowiedzialnej roli reportażystki. Pozwala samodzielnie wypowiedzieć się odzyskiwanej przeszłości (cytaty z mówionych i pisanych wspomnień stanowią sporą część książki), a jednocześnie opatruje przywoływane słowa odautorskim komentarzem, zadając niełatwe pytania i wyciągając czasem bolesne (ale często także krzepiące) wnioski.

Najpierw dowiadujemy się zatem, jakie były przyczyny masowego opuszczania domostw w 1915 roku. Samo pojęcie bieżęństwa kieruje naszą uwagę bardziej w stronę dobrowolnej decyzji niż określonego przez wojnę przymusu. Należało ono – z takim zarzutem spotykała się autorka po zainicjowaniu swojego projektu *Bieżęństwo.pl* – do języka carskiej propagandy, która siała strach przez zbliżającymi się Niemcami. Mieli oni „babom cycki [...] obcinać, dzieci nabijać na szable albo wrzucać do studni, a starców żywcem wpychać w ogień”. Niektórzy proponowali więc nazywać bieżęców wygnańcami, powołując się na świadectwa potwierdzające, że wojska rosyjskie stosowały wówczas taktykę spalonej ziemi. Prymaka-Oniszk subtelnie waży racje i rozstrzyga problem, zadając serię błyskotliwych pytań: „[...] czy przekonany o śmiertelnym zagrożeniu człowiek wyjeżdża dobrowolnie? Czy ucieczka przed okrucieństwem wroga [...] to akt wolnej woli czy działanie, wręcz instynktowne? Czy przymus wiąże się tylko z przemocą Kozaka na koniu, wypędzającego chłopów nahajką?”. Niewygaste wśród badaczy i świadków spory dotyczą także narodowych i religijnych różnic determinujących historie poszczególnych grup bieżęców. W głąb Imperium Rosyjskiego wyjechało więcej prawosławnych niż katolików, Rusinów niż Polaków, ale paradoksalnie to tym drugim (mimo że w sensie językowym i religijnym to pierwszym było bliżej do nowych gospodarzy) niejednokrotnie wiodło się lepiej. Bogaci Polacy, z rozbudzoną już świadomością narodową, organizowali pomoc dla swoich rodaków, nie uwzględniając potrzeb dawnych sąsiadów, którzy wierzyli niby to w tego samego Boga (Boga chrześcijan), ale trochę inaczej, i mówili w innym języku. Tak samo źle było zresztą, gdy prawosławni wracali w dawne miejsca należące do odrodzonego państwa polskiego. Nie zawsze byli mile widziani. Prymaka-Oniszk opisuje wstrząsającą scenę. Kiedy to po powrocie do kraju polski leśniczy przytapał Józefa Szymusiuka na zbieraniu w lesie chrustu i zapytał go, czy ten umie zmówić pacierz. Autorka tego nie dopowiada, ale była to znana od wieków praktyka szyboletu, którą później wykorzystywali naziści, każąc Żydom ściągać spodnie.

Do zadrażeń narodowych i religijnych dołączały także podziały klasowe. „Obok chłopskich wozów – pisze Prymaka-Oniszk – czasem przemykają »pańskie« powozy na wysokich kołach, zaprzężone w kilka par koni”. Panom wiedzie się lepiej, bo mając pieniądze, umieją wszędzie się odnaleźć, a „niektóre zapiski z pamiętnika Władysława Glinki [należącego do wyższej klasy społecznej – przyp. F.F.] w sierpniu 1915 roku przypominają Kronikę towarzyską”. Różnica stawała się wielopoziomowa, bo najbiedniejszymi chłopami byli zazwyczaj prawosławni Rusini, Polacy zaś – właśnie majątnymi panami. To spuścizna polskiego układu kolonialnego, o którym pisał między innymi Jan Sowa w swojej pracy habilitacyjnej *Fantomowe ciało króla*.

Z historiografią bieżącej jest tak jak z historiografią każdego wielkiego wydarzenia, w którym brały udział tysiące ludzi. Można uznać, że każde autentyczne świadectwo jest na wagę złota i między jednym a drugim nie sposób tworzyć hierarchii, a mimo to nigdy nie da się sprawiedliwie dyrygować polifonicznym chórem głosów tych, którzy „byli i widzieli na własne oczy”. Strategie radzenia z takim ogromem materiału bywają różne: od wprowadzenia bohatera zbiorowego, którego doświadczenie reprezentuje jednocześnie doświadczenie każdego z osobna i wszystkich razem, aż po pisanie mikrohistorii rezygnujących z uniwersalizujących ambicji. Reportaż Prymaki-Oniszk sprawnie łączy oba te sposoby, pozwalając wybrzmiewać nie jednej, a wielu pojedynczym historiom, które dzięki wzajemnemu dopełnianiu tworzą szeroką panoramę utraty i poszukiwania, rozpacz i rozbłąkującej w jej miejsce nadziei. Andrzej Leder w *Prześlonej rewolucji* twierdzi, że lata 1939-1956 gruntownie przekształciły polskie pole symboliczne za sprawą całkowitego zniknięcia Żydów i dokonanej przez Komunistów zmiany klasowej. Prymaki-Oniszk dowodzi, że podobna rewolucja, tyle że w świadomości mieszkańców wschodnich obszarów dzisiejszej Polski, dokonała się w 1915 roku. Transformacji uległy wówczas symbole organizujące zbiorowe wyobrażenia, powstała nowa tożsamość, która zastąpiła starą, ufundowaną na tradycyjnych podstawach. Autorka, inaczej niż Leder, nie interpretuje i nie układa w nową całość szeroko znanych faktów. Przeciwnie – ona dopiero przywraca pamięć, stawiając pierwszy krok w refleksji nad tym wydarzeniem. Ktoś musi jednak wykonać dyskretną pracę w archiwach, by potem móc uprawiać refleksję w stylu Ledera czy Sowy. Pierwszy krok jest krokiem decydującym.

» [Z Anetą Prymaką-Oniszk będzie można spotkać się 18 sierpnia o godz. 16:00 w Teatrze Boto. Spotkanie poprowadzi Bożena Dudko.](#)

Filip Fierek



Mikal Hem (ur. 1973) – dziennikarz specjalizujący się w polityce międzynarodowej. Pracował dla najważniejszych norweskich dzienników (m.in. „Verdens Gang” i „Dagbladet”). Autor bloga Diktatornytt, który dał początek jego debiutanckiej książce. Podczas licznych wyjazdów służbowych odwiedził kraje afrykańskie oraz byłego Związku Radzieckiego.

Tyrani. Przeróżający i śmieszni – rozmowa z Mikalem Hemem

Książka Mikala Hema *Jak zostać dyktatorem. Podręcznik dla nowicjuszy* odniosła sukces już w kilkunastu krajach, ciesząc się zainteresowaniem m.in. w Turcji czy na Węgrzech. Hem o dyktatorach wie wszystko – co jadają i z kim sypiają, objaśnia, jak zdobywają władzę i jak się przy niej utrzymują. Z pozoru lekka i prześmiewcza lektura nie pozostawia złudzeń – milionami ludzi na świecie rządzą tyrani, dla których prawa człowieka nie mają żadnego znaczenia.

Ula Rybicka: Skąd twoje zainteresowanie dyktaturami? Norwegia, twoja ojczyzna, nie mogła przecież stanowić inspiracji.

Mikal Hem: Jako dziecko mieszkałem w Zimbabwie pod rządami dyktatora Roberta Mugabe. Na pewno miało to wpływ na moje zainteresowania. Odkąd pamiętam, ciekawiła mnie też polityka międzynarodowa. Ponadto uwielbiam podróżować, zwiedziłem już wiele państw autorytarnych, zarówno służbowo, jak i turystycznie. Zauważyłem, że dyktatury łączy wiele wspólnych cech, zarówno w sensie politycznym, jak i estetycznym. W bardzo wielu miejscach można spotkać pomniki i obrazy przedstawiające dyktatorów. Media także z reguły są podporządkowane rządzącemu. Co więcej, przekazywane informacje przeważnie są niedorzeczne, dowiadujemy się na przykład tego, że prezydent wygrał wyścig konny albo napisał powieść.

Jak wspominasz pobyt w Zimbabwie pod rządami Mugabe?

Byłem wówczas bardzo młody, mieszkałem tam między dwunastym a trzynastym rokiem życia. Wtedy jeszcze jego dyktatura nie była bardzo represyjna. Oczywiście było jednak, że żyliśmy w systemie autorytarnym i pozycja Mugabe nie mogła być kwestionowana. Potwierdzać to może fakt, że główna partia opozycyjna, ZAPU, połączyła się z partią Mugabe, ZANU, by stworzyć – jak się później okazało – ustrój jednopartyjny.

Czego możemy nauczyć się z twojego podręcznika?

Mam nadzieję, że tego, jak dojść do władzy absolutnej i rządzić własnym krajem! Ponadto myślę, że podręcznik może przybliżyć zagadnienia związane z polityką i władzą. Staram się też pokazać, jak łatwo można wyzyskiwać ludność – wystarczy tylko być odpowiednio cynicznym i bezwzględny. Książka wyjaśnia także, że autorytaryzm zawsze prowadzi do korupcji oraz że nawet najgroźniejsi tyrani na świecie mogą być przeróżający i śmieszni jednocześnie.

Z jakim odbiorem spotkała się twoja książka? Nieco zaskakujące jest to, że dużym zainteresowaniem cieszy się w Turcji czy na Węgrzech.

Po premierze książki w Norwegii spotkałem się tylko z pozytywnymi recenzjami. Byłem jednak zdziwiony, że w państwach niegdyś autorytarnych, na przykład w Niemczech bądź Serbii, cieszyła się zainteresowaniem. To samo dotyczy państw, które zmierzają w kierunku władzy autorytarnej, czyli Turcji i Węgier. Jest to jednak zrozumiałe, ponieważ wielu obywateli tych państw po prostu obawia się kierunku, w którym zmierza polityka.

Krąży nad nami widmo dyktatur?

Jeśli spojrzeć na państwa takie jak Rosja lub Turcja, to łatwo dostrzec, że Europa obecnie nie jest wolna od zagrożenia dyktaturami. W obu państwach demokracja kuleje. Rosję w zasadzie już ciężko nawet nazywać ustrojem demokratycznym. Na Starym Kontynencie demokracja jest głęboko zakorzeniona i tak naprawdę niełatwo jej zagrozić. Jednak w krajach Europy Wschodniej z krótszą tradycją demokracji niektóre jej aspekty mogą zanikać. Węgry są najbardziej oczywistym przykładem, ale także rozwój sytuacji politycznej w Polsce może martwić.

Co konkretnie masz na myśli?

Można dostrzec, że polski rząd oddala się od demokratycznych zasad. Jednym z przykładów jest zwiększona kontrola nad redakcją programów w telewizji publicznej. Ponadto pojawiają się skłonności do wrogiego i ksenofobicznego traktowania imigrantów.

Czy doświadczenia XX wieku nas czegoś nauczyły?

Mam taką nadzieję. Mam nadzieję, że nauczyliśmy się czegoś z doświadczeń tak faszyzmu, jak i nazizmu z lat 30. XX wieku oraz komunizmu z okresu zimnej wojny. Niezależne media i wolność słowa są niezbędne w ustroju demokratycznym. Ponadto obywatele muszą mieć poczucie, że politycy ich wysłuchują i że dla nich pracują. Wielu ludzi nie podziela już tego doświadczenia, nie czuje, że rząd ich reprezentuje. To może być zagrożeniem dla demokracji. Jednak należy pamiętać, że w ustroju demokratycznym obowiązkiem obywateli jest uczestnictwo. Jeśli jesteś niezadowolony z przebiegu spraw, możesz zacząć działać politycznie. Jeśli w wyborach na liście kandydatów nikt cię nie przekonuje, sam stwórz własną alternatywę.

» [Debata *Czy ludzie wolą dyktaturę, czy tylko muszą je znosić?* z udziałem Mikala Hema odbędzie się 20 sierpnia o godz. 13:00 w Państwowej Galerii Sztuki. Udział wezmą w niej także Yoani Sanchez i Radosław Markowski, a poprowadzi ją Maciej Stasiński.](#)

Ula Rybicka

Produkty zbiorowej wyobraźni – Patrycja Bukalska i jej *Krwawa Luna*

Lata sześćdziesiąte. Elegancka kobieta siedzi za kierownicą jasnego moskwicza. Wokół polski krajobraz: na horyzoncie ciemny las, przy drodze, którą jedzie, zielona łąka. Niebo co prawda zaciągnięte lekkimi chmurami, ale dzień być może będzie udany. Najpierw widzimy właśnie ten krajobraz i właśnie ten samochód, później – zza pleców bohaterki – otwierający się przed maską bezkres drogi. Wkrótce zatrzyma samochód i z niego wysiądzie, ale jej podróż, ta najistotniejsza, nie skończy się szybko. Ma jeszcze wiele do zrobienia. Przyjechała się rozliczyć.

To jedna z pierwszych scen *Začmy* Ryszarda Bugajskiego. Kierująca samochodem Kobieta nazywa się Julia Brystygiel. Teraz jest co prawda zwykłą emerytką, ale zanim przeszła w stan spoczynku, była stalinowską śledczą, która według ponurej legendy i szeroko rozpowszechnionej plotki znęcała się nad przestuchiwanyimi i być może czerpała z tych tortur przyjemność. W powyższej scenie Brystygiel jedzie do zakładu dla niewidomych pod Warszawą, żeby spotkać się tam z kardynałem Stefanem Wyszyńskim, którego wcześniej – zajmując jeszcze wysokie stanowisko w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego – prześladowała jako lidera polskiego Kościoła. Tam, jak chce Bugajski, będzie szukała odpowiedzi na pytania, które od dawną ją dręczą: dlaczego jej życie potoczyło się tak, jak się potoczyło; czy mogło potoczyć się inaczej; jakimi konsekwencjami obarczone były jej wybory? To tam będzie szukała też – jak powie po zakończeniu wizyty ustami grającej ją Marii Mamony – „jakiegoś wstrząsu, zatrzymania świata”.

Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy na ekrany polskich kin wchodził ostatni obraz Bugajskiego, na półki księgarń trafiła *Krwawa Luna* Patrycji Bukalskiej – biograficzna opowieść o Julii Brystygiel. Tworzą one ciekawy dwugłos: nie tylko na temat samego życia owianej brutalną legendą komunistycznej działaczki, ale też ograniczeń i możliwości narracji biograficznej w ogóle, jej etycznych obciążeń i implikacji wynikających z decyzji wypowiedzianych na temat nie-swojej historii. Rzuci się w oczy już choćby to: o ile Bugajski w roli poszukującej odpowiedzi na egzystencjalne pytania obsadził samą Brystygiel graną przez Mamonę, o tyle biograficzny reportaż Bukalskiej – a wynika to z samej natury wybranego przez autorkę gatunku – rezygnuje z takiego ryzykownego kroku na rzecz aktywnej działalności reporterskiego „ja”. W *Krwawej Lunie* Brystygiel nie indaguje losu ani też nie pyta historii o to, co jej przyniosła, bo wyręcza ją w tym Bukalska, próbując na własną rękę – choć nie na siłę – wytłumaczyć biografię żydowskiej komunistki. Jej opowieść toczy się tak:

Julia Preiss przychodzi na świat w rodzinie zasymilowanego Żyda, aptekarza Hermana Preissa, i Berty z domu Salzberg. Dzieje się to w 1902 roku w Stryju, ale dzieciństwo Julia spędza w leżącej nieopodal Jagielnicy. To kulturowy tygiel, podobnie jak cała wschodnia Galicja (wystarczy przypomnieć Schulzowski Drohobycz). Obok siebie żyją Polacy, Żydzi i Ukraińcy, a różnice narodowe przekładają się na różnice religijne – w jednym miasteczku, to także przypadek Jagielnicy, stoją najczęściej trzy świątynie: kościół, synagoga i cerkiew.

Do Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy Julia oficjalnie wstępuje dopiero w 1931 roku, ale jej przygoda z ideą ekonomicznej i społecznej równości zaczyna się o wiele wcześniej: po raz pierwszy zachłystnęła się nią być może podczas pobytu w Wiedniu w trakcie wielkiej wojny, a działalność polityczną rozpoczęła w Wilnie, gdzie od 1927 roku pracowała jako nauczycielka historii. Akces do partii sprawi, że podzieli los wielu polskich komunistów, których internacjonalistyczne stanowisko w sprawie powojennego układu terytorialnego nie jest mile widziane ani przez państwo Piłsudskiego, ani przez rosnące w siłę w latach 30. społeczeństwo endeckie. Za swoją działalność w II Rzeczypospolitej kilka razy trafia do więzienia.

Wojnę spędza częściowo we Lwowie, częściowo w Charkowie, Samarkandzie i Moskwie, gdzie zbliża się do środowiska Związku Patriotów Polskich, by potem, w nowej Polsce – jako wierna komunistka – objąć stanowisko szefowej Departamentu V Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Jej głównym zadaniem jest rozpracowywanie polskiego Kościoła, partii politycznych i instytucji kulturalnych. To właśnie ten okres jej życia sprawi, że w zbiorowej pamięci zapisze się jako sadystyczna śledcza i dogmatyczna komunistka postępująca według uproszczonej logiki partyjnej i zaślepiona propozycją rajy na ziemi.

W 1956 roku przechodzi na emeryturę, bojąc się możliwych konsekwencji odwilży. Zostaną przed nią jeszcze dwie dekady życia. Poświęca się wówczas twórczości literackiej – w Czytelniku wydaje autobiograficzną powieść *Krzywe litery* i dwa zbiory opowiadań: *Przez ucho igielne* i *Znak „H”*. To właśnie jedną z nich w filmie Bugajskiego wręcza mieszkającej w Laskach zaprzyjaźnionej siostrze zakonnej, która namówiła ją na wizytę. Umiera 9 października 1975 roku.

Krwawa Luna Patrycji Bukalskiej to klasyczna biografia, która posiada uporządkowaną chronologiczną kompozycję i została opowiedziana na tyle szczegółowo, na ile pozwoliły autorce dostępne jej źródła.

Płyną z tego wielorakie korzyści: już to dla zrozumienia pośmiertnej obecności Brystygiel w kulturze, już to dla krytycznej refleksji nad *Začmą* Bugajskiego, która jest najlepszym przykładem owej obecności. Bukalska rozprawia się z narostymi wokół postaci Julii Brystygiel mitami, którymi przez długi czas żywiła się polska pamięć zbiorowa. Pokazuje, że nie istnieją żadne dowody, jakoby Brystygiel kiedykolwiek uczestniczyła w fizycznym i psychicznym znęcaniu się nad przestuchiwanyimi, choć na pewno wiedziała o praktykach stosowanych przez swoich podwładnych. Śledztwo reporterki pozwala zrozumieć, że figura Krwawej Luny – sadystycznej kobiety czerpiącej erotyczną przyjemność z Krzywdzenia mężczyzn – jest produktem patriarchalnej wyobraźni. Działa w jej polu na tych samych prawach jak fantazja na temat *vagina dentata* czy legenda o seksualnych upodobaniach Elżbiety Batory. Do życia powołała ją męski lęk przed świetnie wykształconą i ulokowaną wysoko w strukturach władzy niezależną kobietą – jedną z zaledwie kilku w ówczesnej elicie władzy. Widać dobrze, że uległ mu też sam Bugajski, którego *Začma* pełna jest imputowanych Brystygiel pamięciowych powidoków przedstawiających ją, gdy przypała skrępowanego mężczyznę papierosem albo znęca się nad nim, gdy ten podwieszony jest na haku. Nawet najbardziej plastyczne reprezentacje bólu zadawanego przez nią przestuchiwanej kobiecie (bo i one były na celowniku MBP) nie miałyby przecież tak potężnej siły oddziaływania na męską wyobraźnię – i dlatego nie pojawiają się w *Začmie* ani razu. Na skonstruowaną pośmiertnie tożsamość Krwawej Luny – oprócz wysokiej pozycji w partii i faktu, że była kobietą – składa się także jej pochodzenie. Nie dość, że wykształcona i uprzywilejowana, nie dość, że kobieta i komunistka, to jeszcze Żydówka – tak na pewno myśłano i tak na pewno niektórzy myślą do dziś. Nie ma wątpliwości, choć Bukalska właściwie o tym nie pisze, że na obraz Krwawej Luny pracował i to w dużym stopniu, mit żydokomuny. Powstał on na początku XX wieku, osiedlając się w antysemitkiej wyobraźni za sprawą *Protokołów mędrców Syjonu* i rewolucji 1905 roku i uzupełniając tym samym obraz Żyda lichwiarza czy Żyda diabła. Brystygiel należała do licznej wspólnoty wierzących, że zbawienie ludzkości dostępne jest wewnątrz historii, a nie poza rzeczywistością empiryczną; że jest to tylko kwestia cierpliwości i pracy, a nie kapryśnej decyzji Boga o nadejściu końca ziemskich czasów. W tej wierze nie byłoby nic złego, gdyby nie wyrodziła się w dogmatyzm. Według Bukalskiej w przypadku Julii Brystygiel właśnie tak się stało i nic nie zmieniło się także po jej rezygnacji w pracy w Departamencie V. To kolejny powód, dla którego można mieć wątpliwości, czy w spotkaniu z kardynałem Wyszyńskim szukała metafizycznej pomocy; więcej – czy rzeczywiście jej wybory i następujące po sobie decyzje można zredukować, tak jak czyni to Bugajski, do schematu winy i odkupienia, grzechu i żalu za grzechy. Bukalska twierdzi, że czuła się tam po prostu dobrze.

» [Na spotkanie z Patrycją Bukalską zapraszamy 18 sierpnia do Sopoteki o godz. 15:00. Poprowadzi je Wiesław Władyka.](#)

Filip Fierek

Tu (nie) byłem

Czy Tony Halik był efekciarzem, czy człowiekiem, który miał wielką wyobraźnię i nie cierpiały nudy? Mirosław Wlekły wyruszył na wyprawę tropem słynnego podróżnika.

Ja, Tony Halik, odkryłem Vilcabambę, zapomniane miasto Inków. Ja, Tony Halik, jako pierwszy w historii przejechałem dżipem dżunglę Darién i zabrało mi to zaledwie kilka dni. Ja, Tony Halik, w drodze z Argentyny na Alaskę wybudowałem most i teraz most ten nosi moje imię: Puente Halik. Ja, Tony Halik, w czasie wojny byłem pilotem RAF-u, zestrzelono mnie nad Francją w pobliżu La Folatière i tak poznałem moją pierwszą żonę Pierrette.

Tony Halik był efekciarzem. Otóż nie odkrył Vilcabambę; z Kolumbii do Panamy, które dzieli gęsta dżungla Darién, dostał się drogą morską; mostu, o którym mówił, nie ma na żadnych mapach; nie latał w RAF-ie. Mirosław Wlekły w biografii *Tu byłem*. *Tony Halik* skonfrontował medialne deklaracje podróżnika z faktami. Wyszło, że tyle razy, ile Halik mówił prawdę, tyle razy konfabulował. Dlaczego? „Bo kochał. Bo chciał być w Polsce. Bo chciał być lubiany i podziwiany. Bo tworzył, nie tylko pisząc, ale i mówiąc. Bo nudziło mu się powtarzanie tych samych opowieści. Bo miał wielką wyobraźnię. Bo lubił imponować”.

Halik zmyślał na potrzeby show, którym było jego życie. Chodziło o opowieść, która przykuje uwagę, zainteresuje, podniesie ciśnienie. Chodziło o rozjaśnienie PRL-owskiej szarzyzny, o to, by wpuścić trochę świeżego powietrza w zatęchły świat komunizmu. Taki cel miały programy, które prowadził wraz z Elżbietą Dzikowską: *Pieprz i wanilia*, *Tam, gdzie pieprz rośnie*, *Tam, gdzie rośnie wanilia*. Ona była wanilią, on był pieprzem.

Poznał ją w Meksyku, w którym mieszkał od lat sześćdziesiątych. Miała zatrzymać się tam tylko na chwilę, będąc w drodze do Peru, gdzie czekało na nią stypendium. Był rok 1974. Stypendium odwołano, dzięki czemu Dzikowskiej udało się przeprowadzić wywiad z Halikiem, o który zabiegał Ryszard Badowski. Halik był wówczas w Polsce prawie nieznaną. Nawiazali bliższą znajomość, zakochali się i przeprowadzili do Warszawy. Mimo zdrowotnych przeciwwskazań podróżowali aż do śmierci Halika w 1998 roku.

Jest to pierwsza z czterech opowieści o życiu podróżnika składających się na książkę Wlekłego. Ułożone są właśnie tak, od końca: najpierw ostatnie dwie dekady rozpoczęte spotkaniem z Dzikowską, potem okres powojenny (związek z Pierrette, pobyt w Argentynie i Meksyku), jeszcze później – dzieciństwo i młodość spędzone w Polsce. Czteroelementową kompozycję zburza jedynie ostatnia część dotycząca wojennych losów Halika.

Dziwne umiejscowienie części dotyczącej lat 1942-1945 jedynie pozornie wykracza poza logikę rozporządzającą strukturą dzieła Wlekłego. Stanowiący temat ostatniego rozdziału okres wojny tłumaczy jego późniejsze wybory, skłonność do zakładania masek i fingowania własnego życiorysu. Deklaracja, że latał w RAF-ie, była być może jego pierwszym świadomym zmyśleniem. Z biografii Wlekłego dowiadujemy się, dlaczego się na nią zdecydował i co tak naprawdę robił na początku lat czterdziestych. Tymczasem powiedzmy tylko tyle,

że „wstydił się swojej wojennej historii, a nie miał pojęcia, że podobną miały tysiące Polaków”.

Po więcej warto sięgnąć już do biografii Wlekłego. Sporo tu kontrowersji: oprócz tajemnicy wojennej – problem autorstwa tekstów Halika czy jego zdumiewających zdolności adaptacji do zmieniających się warunków politycznych. Nie jest ona może tego kalibru co dzieło Artura Domostawskiego poświęcone Kapuścińskiemu, ale też Kapuściński był bez wątplenia reporterem o wiele większego formatu niż Halik. Ma się wrażenie, że Wlekły czasem omija niewygodne tematy, zbywając je krótkimi (zbyt krótkimi) komentarzami. Być może staje się nawet zakładnikiem podziwu, jaki żywi do swojego bohatera. Mimo to *Tu byłem. Tony Halik* pozostaje interesującą lekturą na wakacje – jako zapis barwnego życia i kopalnia anegdot.

» [Spotkanie z Mirosławem Wlekłym odbędzie się 19 sierpnia o godz. 14:30 w cyklu Nogaś na plaży.](#)

Filip Fierek

Magdalena Łazarkiewicz – siła różnorodności

Magdalena Łazarkiewicz, jedna z najważniejszych polskich reżyserek i scenarzystek, w Sopocie opowie o tym, jak połączyć obraz i słowo.

Artystka (ur. 1954) jest córką dziennikarskiej pary, Ireny Rybczyńskiej-Holland oraz Henryka Hollanda. Jej starszą siostrą jest znakomita reżyserką Agnieszka Holland. Choć jest rodowitą warszawianką, na studia wyjechała do Wrocławia. W 1972 roku obroniła dyplom z kulturoznawstwa (specjalizacja z teatrologii). Na początku ciężko było jej uniknąć złośliwości, że pozazdrościła kariery swojej starszej siostrze, Agnieszce, i dlatego także postanowiła zostać reżyserką. Łazarkiewicz w udzielonym w styczniu tego roku wywiadzie przyznała, że właśnie z tego powodu początkowo tłumiła swoją miłość do kina i zwróciła się w stronę teatru. Po ukończeniu kulturoznawstwa wyjechała do Olsztyna, gdzie przez rok działała w Teatrze im. Stefana Jaracza. Jednak ówczesna władza nie była przychylna artystycznej, eksperymentalnej wizji teatralnej. Po pełnym perturbacji roku w Olsztynie została zatrudniona jako asystentka reżysera przy *Pannach z Wilka* Andrzeja Wajdy. Na planie weszła w świat kina i zrozumiała, że film będzie jej pasją. Początkowo zajęła się filmem dokumentalnym. Zrealizowała reportaż *Nostalgia* opowiadający o greckich emigrantach w Polsce, *Służbę* o samotnej kolejarce pracującej w podwarszawskich pociągach oraz *Cud* opowiadający historię świadków cudu w Puławach, gdzie mieszkańcy ujrzeli Matkę Boską. Pierwszy film fabularny nakręciła w roku 1985 pod okiem Krzysztofa Kieślowskiego. *Przez dotyk*, do którego napisała także scenariusz, to historia dwóch kobiet z dwóch kompletnie różnych środowisk. Podczas pobytu w szpitalu nawiązuje się między nimi wyjątkowa więź. Praca nad tym filmem była dla niej prawdziwym sprawdzianem. Pomimo początkowych zastrzeżeń Kieślowskiego wyszła z niego obronną ręką. Docenili go nie tylko wykładowcy szkoły, ale i jury festiwalowe. Kameralny i wzruszający debiut fabularny Łazarkiewicz została wyróżniona między innymi Grand Prix na Festival International de Films de Femmes w Créteil oraz nagrodą dziennikarzy na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdańsku. Cztery lata później Łazarkiewicz powróciła z głośnym *Ostatnim dzwonkiem*. Film opowiadał o klasie maturalnej prowincjonalnej szkoły średniej, ostatnim pokoleniu minionego systemu i młodzięcym buncie.

Dorobek Magdaleny Łazarkiewicz jest imponujący, a reżyserką nie zwalnia tempa. Jej najnowszy film po raz kolejny bierze pod lupę kobiece dramaty i mierzy się trudnym tematem akceptacji społecznej. *Powrót/back home* to historia dziewczyny z małej miejscowości, która zostaje porwana i wywieziona do domu publicznego w Niemczech. Szczęśliwie udaje jej się uciec i wrócić do domu, jednak tam spotyka się z lokalnym ostracyzmem. Specyfika obyczajowości wyklucza główną bohaterkę z życia rodzinnego i społecznego. W roli głównej zobaczymy tegoroczną absolwentkę Krakowskiej PWST Sandrę Drzymalską, obok której wystąpią także Agnieszka Warchulska, Katarzyna Herman i Tomasz Sobczak. Fragmenty filmu zostaną zaprezentowane podczas Polish Days na 17. MFF T-Mobile Nowe Horyzonty we Wrocławiu. Najbliższe miesiące zapowiadają się dla Magdaleny Łazarkiewicz pracowicie. Oprócz wspomnianego już *Powrotu* reżyserką realizuje obraz *Trzy kobiety* opowiadający historię losów Niemki, Żydówki i Polki podczas II wojny światowej. Kolejny projekt uzyskał stypendium scenariuszowe Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej - to obraz inspirowany życiem aktorki Ewy Błaszczuk. Łazarkiewicz od kilku lat pracuje również nad scenariuszem opartym o *Kajtusia Czarodzieja* Janusza Korczaka. „Scenariusz już jest gotowy, teraz będziemy kompletować budżet” – przyznaje reżyserką. „Marzę o zrobieniu tego filmu od wielu lat – teraz może wreszcie to marzenie się spełni” – dodaje.

» [Spotkanie z Magdaleną Łazarkiewicz w cyklu Scenariusz jako gatunek literacki odbędzie się 20 sierpnia o godzinie 13:30 w Teatrze Boto. Poprowadzi je Małgorzata Żerwe.](#)



Mirosław Wlekły
fot. Dawid Żuchowicz

Literacki teatralny. Viva España, Vive la France!

Na Literackim Sopocie oczywiście nie może zabraknąć teatru. W tym roku dla gości zostały przygotowane dwa wydarzenia. Dramat *Hameln* reprezentuje literaturę iberyjską. Natomiast *Willa Luco* to już krok naprzód, czyli zapowiedź przyszłorocznej edycji festiwalu poświęconej literaturze francuskiej.

Zapewne wszyscy dobrze pamiętamy legendę o *Szczurołapie* z *Hameln* spisana m.in. przez braci Grimm. Podanie głosi, że po tym, jak flecista skutecznie uratował miasto przed plagą szczurów, nie dostał obiecane wynagrodzenie. W akcie zemsty postanowił więc wyprowadzić z miasta także wszystkie dzieci. Legenda ta była inspiracją dla Juana Mayorgi do napisania dramatu *Hameln*. W przedmowie wyjaśnia: „Okrutniejsza wersja tej legendy (...) przypomina świat, w którym żyjemy. Nasz świat, w którym jako pierwsze płacą dzieci. Za nałogi dorosłych, za ich politykę, za ich kłamstwa. W tym sensie *Hameln*, które nie potrafi zadbać o swoje dzieci, jest jak wiele innych miast naszego świata”. Juan Mayorga jest jednym z najbardziej znanych współczesnych hiszpańskich dramaturgów, a jego dzieła zostały przetłumaczone na przeszło trzydzieści języków. Czytanie dramatu *Hameln* wyreżyserował Adam Nalepa, dyrektor artystyczny Fundacji Teatru BOTO.

Jean-Marie Besset to współczesny francuski reżyser i dramaturg, którego *Willa Luco* jest pierwszym i jednym z najbardziej znanych dzieł w dorobku. Akcja dramatu toczy się w celi marszałka Philippe'a Pétaina, którego kilka miesięcy po zakończeniu II wojny światowej odwiedza generał Charles de Gaulle. Skompromitowany marszałek w akcie desperacji próbuje jeszcze licytować się na czyny: „Miałem w życiu wszystko, co może mieć mężczyzna! Zaszedłem wysoko w karierze wojskowej, byłem zwycięzcą na wojnie i bohaterem narodowym! Byłem generałem, ambasadorem, członkiem Akademii, marszałkiem! Byłem głową tego państwa, miałem wszystkie kobiety, jakich zapragnąłem, wszystkie przygody! Miałem niebieskie oczy!”. Gdy generał de Gaulle zdaje się być niewzruszony urojeniami przegranego Pétaina, ten prosi jeszcze, by zamienić jego celę na piękną barokową willę, w której mógłby odbyć karę dożywotniego więzienia. Słuchowisko *Willa Luco* wyreżyserował Janusz KuKuła, kierownik artystyczny Teatru Polskiego Radia.

Ula Rybicka

Słuchowisko *Willa Luco* odbędzie się
19 sierpnia o godzinie 18:00
(Teatr BOTO).

Czytanie dramatu *Hameln* odbędzie się
20 sierpnia o godzinie 18:00
(Scena Kameralna Teatru Wybrzeże).

Dwa światy Jakuba Żulczyka

Jakub Żulczyk to pisarz, który
wyśmienicie czuje w dwóch
światach – powieściowym
i serialowym. Obdarzony filmową
wyobraźnią udowadnia, że
scenariusz też jest gatunkiem
literackim. Już dziś na deskach
teatru BOTO porozmawia z nim
o tym Patrycja Wanat.



Jakub Żulczyk
fot. z archiwum autora

Jakub Żulczyk, obok Doroty Masłowskiej czy Szczepana Twardocha, jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych pisarzy młodego pokolenia. Jako pisarz debiutował w 2006 roku książką *Zrób mi jakąś krzywdę*. Dwa lata później zostało wydane *Radio Armageddon*. Obie powieści ukochali młodzi czytelnicy, którzy poczuli, że wreszcie pojawił się pisarz, który mówi ich językiem. Zamiast wciskania przesłodzonego Kitu Żulczyk pisał o tym, że ktoś „jest zsyntetyzowaną kompilacją wszystkich cech, które uważam za pojebane. Czuję, że coś nas łączy”. Później były książki *Instytut*, *Zmorajewo* i *Świątynia*. Kolejny powieściowy strzał przyniósł Żulczykowi zaśluzony rozgłos wśród szerszego grona czytelników – *Ślepnąc od światła* opowiada historię sześciu dni z życia warszawskiego dilerka kokainy. Dla wielu pokazywała pustkę i samotność ludzi żyjących w wielkich miastach – ludzi, którzy pogubili gdzieś swoje wartości. Wiosną tego roku Żulczyk powrócił z powieścią pod tytułem *Wzgórze Psów*, która bije rekordy popularności i zbiera świetne recenzje zarówno wśród publiczności, jak i krytyków.

Ostatnie lata pokazały literacką wszechstronność Żulczyka, który wyszedł poza ramy powieściowe, mierząc się z materiałem serialową. Wspólnie z Moniką Powałisz napisał scenariusz do wyprodukowanego przez Canal+ serialu *Belfer*. *Belfer*, podobnie jak *Wzgórze psów*, rozgrywa się w małej, lokalnej społeczności, gdzie wszyscy się znają, są nieufni wobec obcych, a problemy załatwia się wśród swoich. W tajemniczych okolicznościach ginie tam młoda dziewczyna. Zmowę milczenia i lokalne układy próbuje przełamać pojawiający się w Dobrowicach tytułowy belfer (Maciej Stuhr), który jest zdeterminowany, żeby wyjaśnić Kulisy tej zbrodni.

Żulczyk i Powałisz przyznają, że w Polsce scenariusz często traktuje się po macoszemu, nie inwestuje się w dobrych scenarzystów, pozostawiając ten etap produkcji filmu reżyserowi. Tutaj było inaczej. Tekst powstawał bez pośpiechu, a szczególną uwagę poświęcono budowaniu postaci. Odnosi się wrażenie, że to właśnie one kreują napięcie i trzymają widzów przed telewizorami.

To przywiązanie do mocnych bohaterów jest znakiem firmowym Żulczyka. W wywiadzie udzielonym ostatnio w programie *Nogaś na stronie* przyznał, że przy pisaniu swoich powieści skupia się na bohaterach i nigdy nie siada do pracy z ułożoną do końca fabułą. Wie, że opowieść pójdzie w odpowiednim kierunku dzięki wykreowanym przez niego postaciom. „Książka jest jak malarstwo pejzażowe, natomiast scenariusz jest jak rysunek techniczny czy jak rysowanie na papierze milimetrowym”. Wszystko musi być przygotowane i maksymalnie dopracowane.

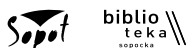
Ich bezkompromisowość została doceniona m.in. nagrodą Orła 2017 za najlepszy serial oraz Nagrodą Specjalną na Telekamerach. Drugi sezon właśnie powstaje dla Canal+ i zostanie wyemitowany jesienią.

A jak praca nad scenariuszami wpłynęła na prozę Żulczyka? Z pewnością była to lekcja pokory. „Mam łatwość wyzbywania się nawyków. Jestem też zawsze gotów do przerabiania własnej pracy i rozstawiania się z pomysłami, które uważałem za dobre. Dlatego każdy pisarz powinien mieć przynajmniej epizod pracy scenopiskarskiej, bo to dobrze temperuje autorskie ego. Nad scenariuszami pracuje się w większym lub mniejszym zespole. Trzeba przyjąć na klatę to, że ktoś ci mówi: »to jest słabe« – tłumaczy.

» Spotkanie z Jakubem Żulczykiem odbędzie się 18 sierpnia o godz. 13:30 w Teatrze Boto. Poprowadzi je Patrycja Wanat.

Julia Kapała

organizator:



mecenas:



Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Miasta Sopotu

